Rok I. Lwów, sobota 17. sierpnia 1907. Nr. 175.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Krakowski *Naprzód*, organ towarzysza Daszyńskiego, ogłasza co niedzieli składki, jakie wpłynęły do redakcyi tego pisma na fundusz prasowy. W jaki ostrożny sposób *Naprzód* przy tem manewruje, niech na dowód posłuży następujący fakt:

Wykaz składek ogłasza *Naprzód* grupami mniej więcej w ten sposób: pan A. dał 3 K, B. 4 K, C. 1 K, razem 8 K. Suma składek w drugiej grupie wynosi także około 8 K. Sumy z grupy trzeciej *Naprzód* już niepodaje. Ale ma do tego swoje rzetelne powody. Wynosi ona przeszło 400 koron. To mogłoby przecie zwrócić uwagę bezmyślnego zazwyczaj proletaryusza, co panowie hersztowie z tyloma pieniądzmi co tygodnia robią i gdzie się one podziewają?

Ciekawą jest stała tygodniowa rubryka tego funduszu prasowego: „przez tow. Daszyńskiego 300 koron". Ze swojej kieszeni p. Daszyński tego nie daje. Wyłudza zatem te pieniądze z jakiegoś mętnego źródła. Bo jemu wolno. Ale niech inny dziennik otrzyma od swych zwolenników subwencyę, to w oczach panów towarzyszy nazywa się to kubaniarstwem, złodziejstwem, gadzinowym szantażem i t. d. Wogóle socyaliści nasi mają dużo wspólnego z królem Midasem: największe łajdactwo, o ile oni je popełniają, staje się złotem, cnotą i bohaterstwem. Drugi jeszcze dowód na to mamy w partyjnych ekspropryacyach, egzekucyach i konfiskatach. Tak się bowiem nazywa mord, grabież, łupiestwo i wszelkie rozbójnictwo, jeźli wychodzi ono z zacnych rąk polskiej partyi socyalistycznej!

Jest nadzieja, że niedługo i galicyjscy towarzysze rozpoczną bojówkę. Donosiliśmy niedawno, że pieniądze na fundusz bojowy już zbierają. Przyjdzie zatem czas, że Diamand, w otoczeniu podobnych sobie zbirów, będzie wchodził do sklepów, i zakomenderowawszy: ręce w górę! zabierze co znajdzie.

W horoskopie tym niema przesady. Niechby Austrya dziś przegrała jaką wojnę i rząd stał się wewnętrznie słabym, natenczas przedewszystkiem w Galicyi wybuchłaby bojówka, wywołana przez tutejszych towarzyszy. A dalibóg nasze ospałe i zgniłe społeczeństwo zasługuje na parę miesięcy takiego terroru i paroksyzmu!

U nas i na świecie.

Z powodu przypadających w dniu 18. b. m. urodzin cesarskich, zjadą się we Wiedniu wszyscy ministrowie. Przy tej sposobności

odbędzie się rada ministeryalna,

na której postanowionem będzie termin zwołania sejmów krajowych, tudzież zadecydowanem, czy sejm czeski ma być zwołany, czy też nie.

Z końcem miesiąca września b. r. zamierza ministerstwo skarbu zwołać ankietę w przedmiocie

reformy finansów krajowych.

Ministerstwo ma przedłożyć wydziałom krajowym obszerny materyał, dotyczący budżetów krajowych i ewentualnej ich reformy. Jeden z członków morawskiego wydziału krajowego otrzymał już polecenie wypracowania odpowiednich propozycyi.

Partye narodowe na Węgrzech będą zdaje się za każdą cenę domagały się w jesieni, w czasie obrad sejmowych,

zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania

i zapowiadają już dzisiaj przez usta swych posłów, że przez obstrukcyę uniemożliwią obrady nad wszystkiemi sprawami, które

Aresztowanie „dra Steinera".



do zmiany reformy wyborczej nie będą się odnosiły.

Rząd jednak węgierski, a tem mniej austryacki, nie kłopocze sobie dzisiaj tem głowy, co będzie w jesieni na porządku dziennym, obecnie są ważniejsze sprawy, niż węgierska reforma wyborcza.

Wojna święta

w Marokko rozszerza się. Płomień to dalekiego pożaru, bądź co bądź jednak interesa wszystkich rządów europejskich, a właściwie kapitały europejskie są bardzo zagrożone, a stanowisko Niemiec zaczyna być coraz więcej niewyraźne.

Ostatnie depesze niemieckie przynoszą wprost do wiary niepodobne wiadomości, jakoby wojsko francuskie miało dopuszczać się rabunków na poddanych niemieckich tak w Tangerze, jak i w Casablanca.

Opowiadają, że nietylko żołnierze, ale i oficerowie rabowali i że jednego z oficerów przychwycono nawet na gorącym uczynku.

Także wobec kobiet europejskich, miało się wojsko francuskie niżej wszelkiej krytyki zachowywać.

Dotychczas nie nadeszły jeszcze żadne wiadomości, jakie wrażenie we Francyi zrobiły te bardzo ciekawe i bardzo drastyczne sprawozdania pruskich pismaków.

Król Edward VII.

przybył do Wilhelmshöhe z trzygodzinnem opóźnieniem, co się nie bardzo butnym krzyżakom podobało.

Powitanie jednak cesarza z królem było bardzo serdeczne dla oka, poczem obaj monarchowie udali się na paradę wojskową do zamku.

Naturalnie zjedli potem dobre śniadanie a następnie w towarzystwie ks. Bülowa udali się na spacer automobilem.

O godzinie 9-tej wieczorem zjadł król Edward objad, w którym wzięła także udział cesarzowa niemiecka, tudzież sekretarz stanu Hardinge i kilku dygnitarzy.

Oto najciekawsza dotychczas wiązanka wiadomości z tego zjazdu.

Ze wszystkiego jednak zdaje się, że jeżeli był jaki interes polityczny do załatwienia między monarchami, to załatwiono go w automobilu w cztery oczy, przy pomocy trzeciej pary ócz ks. Bülowa. Tylko na pewne twierdzić można, że chaufferem w tej jeździe automobilowo - politycznej był król Edward.

Zresztą zobaczymy.

Ciekawe wiadomości nadchodzą z Londynu.

Oto donoszą stamtąd, że po ukończeniu zjazdów monarszych ogłoszoną zostanie anglo-rosyjska umowa, dotycząca nowej pożyczki rosyjskiej w kwocie

50 milionów funtów szterlingów

o charakterze międzynarodowym.

Pieniądze te miałyby posłużyć Rosyi na odbudowanie floty.

Dotychczas jednak nie zdecydowano się w kwestyi, co Rosya ma dać w zastaw dla tej pożyczki.

Król Edward w Ischlu.

O zjeździe monarchów w Ischlu otrzymaliśmy następujące telegramy w ciągu dnia wczorajszego:

Ischl. Wczoraj o godz. 11-tej min. 47 przybył tu pociąg dworski z królem Edwardem i cesarzem Franciszkiem Józefem. Monarchowie udali się do poczekalni ubranej kwiatami, a następnie do hotetu „Cesarzowa Elżbieta". Po drodze szpaler tworzyli górnicy, weterani, dzieci, władze i masy publiczności. W pierwszym powozie jechał król Edward z cesarzem Franciszkiem Józefem, w drugim przydzielony do boku króla Edwarda ang. sekretarz stanu Harding z austryackim jenerałem ks. Dietrichsteinem, w trzecim Stanley Clark z hr. Paarem. Przez całą drogę dziewczątka w strojach lokalnych rzucały kwiaty pod powozy. Domy były udekorowane, z gmachów, z budynku hotelu „Cesarzowa Elżbieta" i z wielu domów prywatnych powiewały flagi angielskie. Po drodze ustawiono bramę tryumfalną.

W salonie przyjęć króla Edwarda zebrali się: arcyksiążę Franciszek Salvator, arcyksiężna Marya Walerya, arcyksiążę Fryderyk, arcyksiężna Izabela z córką, księżna Gizela, książę Leopold Bawarski wraz z synami Jerzym i Konradem.

O godzinie $12^1/_2$ król Edward w towarzystwie ks. Dietrichsteina, udał się na wizytę do cesarza. O godzinie 7-ej wieczorem odbyło się galowe przedstawienie teatralne.

Ischl. Spotkanie króla angielskiego z cesarzem Franciszkiem Józefem, odpowiadające węzłom przyjaźni, łączącym obu monarchów, dało sposobność angielskiemu sekretarzowi stanu Hardinge'owi do wymiany zdań z austryackim kierownikiem polityki zagranicznej br. Aehrenthalem, z którym onego czasu kolegował w Petersburgu. Podczas rozmowy, w której poruszono wszystkie sprawy aktualne, stwierdzili pan Hardinge i br. Aehrenthal z zadowoleniem dalszy rozwój przyjaźni pomiędzy Anglią a Austro-Węgrami, odpowiadającej dawnym tradycyom.

Specyalnie w kwestyi macedońskiej obaj stwierdzili konieczność przeprowadzenia reform, zawartych w programie, ułożonym przez mocarstwa sprzymierzone, a popartych w ostatniem oświadczeniu gabinetu angielskiego. Wyrażono zgodne zapatrywanie w kwestyi propozycyi, do uczynienia Wysokiej Porcie, przy omawianiu postępowania wobec rewolucyonistów i ich potępienia. Ponieważ stanowisko reszty mocarstw jest zgodne z zapatrywa-

---

113

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Powoli — odparł spokojnie żyd — po co się tu irytować, ja o tym pańskim interesie z kamienicą moją już nic mówić nie będę, to już przepadło, ja o tem zupełnie zapomniałem, ja przychodzę do was teraz jak przyjaciel.

— Przyjaciel? — zawołali jednocześnie prawie oboje Eberscy.

— Nu? co w tem dziwnego? Albo ja waszym przyjacielem być nie mogę?...

W tym wykrzykniku i w tem pytaniu było tyle ironii, iż nie poznać się na niej Eberscy nie mogli.

— Kwituję z przyjaźni pana dla nas! — zawołał Eberski — odczep się tylko od nas.

— A, nie. Nie pozwoliliście się mnie nienawidzieć, pozwólcież kochać, bo ja was bardzo kocham moi państwo.

To mówiąc żyd pomimo oburzenia Eberskiego i Eberskiej chwycił za stołek, postawił go sobie w ten sposób, iż jednocześnie mógł obserwować twarze obojga małżonków. Nie żenując się niczem i nie krępując niezadowoleniem, z jakiem został przyjęty, ciągnął dalej swoje oryginalne powitanie.

— Jakże się kochani państwo miewają, dostojne ich zdrowieczko w należytym porządku, nieprawdaż?

Gdy odpowiedzią na to pytanie było milczenie, ciągnął dalej:

— A, Boże drogi — mówił — ja przynoszę wam takie ciekawe wiadomości od istoty, którą najwięcej kochać powinniście, a wy patrzycie na mnie, jak na zbrodniarza!

— Pan chcesz coś mówić o Jasiu? — zawołała niespokojnie pani Eberska.

— A niechże mnie Bóg broni! Ten obiecujący młodzieniec od dawien dawna ma już drogę swoją wytkniętą, prędzej czy później zajdzie on tak wysoko, że cały świat zdumiewać się tem będzie. Gdzież jabym śmiał mówić coś o takim geniuszu. Jego los, jak powiedziałem, jest zadecydowany.

Frazes ten ostatni Klings wypowiedział z pewnym naciskiem tak, iż zamiast uspokoić Eberskich, zaniepokoił ich bardzo, tem więcej, iż wiedzieli dokładnie, jak wielką nienawiścią ku nim pała Klings i odczuwali w zupełności ironię, tkwiącą w jego słowach.

— Nie rozumiem pana — zawołała w odpowiedzi na usłyszany frazes Eberska.

— Postaram się o to, żebyście mnie państwo zrozumieli.

— Zatem uprzejmie proszę o pośpiech — wtrącił Eberski — albowiem nie mamy ni czasu, ni ochoty prowadzenia z łaskawym panem dyskusyi.

— Eh, panie Eberski, mogę cię zapewnić, że jej niebawem nabędziesz.

— Więc mów pan, czekamy.

— Dnia dwunastego Czerwca 1800... przepraszam, nie mogłaby mnie pani przypomnieć, w którym to roku właśnie ów dzień dwunasty Czerwca przypadał?

Eberska niespokojnie poruszyła się na krześle, spojrzała bacznie w twarz Klingsa i z pewnem oburzeniem, oraz obawą, którą zdradzał głos drżący, zawołała:

— A zkądże ja mam jakieś lata pamiętać?

— Bo zdaje mi się, że dzień ten najwięcej łaskawą panią obchodzić powinien...

— Mnie?

— Tak jest, nieinaczej.

— Mówisz pan zagadkami, proszę, tłumacz się pan jaśniej.

— Pani nic nie będziesz miała przeciwko temu?

— Ależ przeciwnie, proszę pana o to.

— Zatem zaczynam moją bajeczkę.

— Jeżeli tylko chodzi o bajeczkę, to możesz pan sobie oszczędzić ust.

— Jest to właściwie prawda, ubrana w formę bajki.

— Nareszcie zechciej pan być jasnym.

— O będę nim niezawodnie. A więc, jak powiedziałem, dwunastego czerwca, roku, którego sobie pani dobrodziejka przypomnieć niem ożesz, do domu podrzutków, istniejącym, jak wiadomo, przy szpitalu „Dzieciątka Jezus", podrzucone zostało dziecię płci żeńskiej...

Pani Eberska poruszyła się niespokojnie na krześle i zawołała:

— A cóż nas to obchodzić może?

— Zaraz, proszę o trochę cierpliwości. Dziecię to, jak się później miałem sposobność dowiedzieć, podrzuciła żyjąca dotąd pijaczka wprawdzie dzisiaj, ale mająca nienajgorszą pamięć kobieta... Pani także jej nazwiska pewnie nie pamiętasz?

Tym razem na twarzy pani Eberskiej wystąpiła bladość. Zdobyła się ona jednak jeszcze na spokój, pozorny przynajmniej i szepnęła:

— To się zdarza na świecie, ale zkądże pan domagasz się odemnie pamięci o istnieniu kobiet, zajmujących się podrzucaniem cudzych dzieci?

(C. d. n.)

niami pp. Hardinga i br. Aehrenthala, można postawić pomyślne horoskopy co do poważnego i trwałego polepszenia się stosunków w macedońskich wilajetach.

Ischl. Wczoraj o $1\frac{1}{2}$ w południe odbyło się u cesarza śniadanie familijne, przed którem cesarz udał się do hotelu i zabrał ze sobą króla Edwarda.

O godzinie 4-tej popołudniu cesarz zajechał przed hotel „Cesarzowa Elżbieta“ i zabrał króla na spacer, który trwał półtorej godziny.

Podczas przedstawienia w teatrze, kiedy monarchowie pojawili się w loży, publiczność powstała z miejsc. Monarchowie zabawili na przedstawieniu godzinę.

Wieczorem miasto było wspaniale iluminowane, jak również okoliczne wzgórza. Cesarz i król Edward odbyli przejażdżkę po iluminowanych ulicach. — Przejażdżka trwała do godziny 10. wieczorem, o której to porze cesarz odwiózł króla Edwarda do hotelu, a sam powrócił do swej willi.

Wiedeń. Podczas przyjęcia postanowiono nie wygłaszać żadnych toastów, aby spotkaniu nie dawać politycznego charakteru.

Wczoraj przybyło do Ischlu wielu angielskich dziennikarzy.

Bezczelne łgarstwa.

Socyaliści w walce z kościołem i religią nie przebierają w środkach; lada pozór wystarcza, by zatrutą śliną plwać na wszystko, co katolickie.

Oto przed kilkunastu dniami pomieściły wszystkie pisma socyalistyczne, a za niemi i liberalne wiadomość o skandalu w „klasztorze“ w Milani we Włoszech. Był to zakład dla sierót, w którym dopuszczono się niemoralności wobec wychowanek. Przewodniczącą tego zakładu była niejaka Marya Fumagalliov. Gazety socyalistyczne chciały wmówić w świat, że zakład ten był klasztorem katolickim i — że przewodnicząca tego zakładu doznawała poparcia od kardynała milanskiego Ferrari. Rozumie się, że nadużycia w tym zakładzie posłużyły socyalistom do plucia na wszystko, co katolickie. Tymczasem pokazało się, że zakład Fumagalliowej n i e b y ł ż a d n y m k l a s z t o r e m. Wprawdzie Fumagalliowa nadała mu tytuł „klasztór sióstr de Consolota“, ale Kościół nigdy tego klasztoru nie uznał; kardynał z Milanu Ferrari ostrzegał przed tym zakładem i zabronił jego przewodniczącej noszenia szat zakonnych i przez policyę kazał ją z kościoła wyprowadzić. Policya uwięziła nawet była Fumagalliową. Ta jednak przeniosła się do Rzymu, gdzie założyła znowu zakład dla wychowania dziewcząt, czego policya znowu jej zabroniła i uwięziła ją. Jak się okazało, winę skandalów w Milano ponosi naczelnik tamtejszej policyi, który długo patrzał przez palce na istnienie zakładu Fumagalliowej, a wobec tego, że kościelna władza nie miała prawa zabronić istnienia tego zakładu, więc tylko policya winę ponosi.

Kardynał Ferrari zakazał księżom odprawiania funkcyi duchownych w tym zakładzie, zakazał również „zakonnicom“ zbierania składek na ochronkę, ale policya pozwolenia udzieliła. Ks. Riva, który do zakładu Fumagalliowej uczęszczał, był dawno zasuspendowany. Wogóle władza duchowna zawsze była przeciw zakładowi, co stwierdza nawet socyalistyczne pismo włoskie *Avanti* (Naprzód) i inne pisma liberalne.

Tak wyglądają wiadomości z *Głosu* i *Naprzodu* — w tej sprawie w prawdziwem oświetleniu. Ale prasa socyalistyczna przecież na to tylko istnieje, ażeby ujadać na Kościół i wpajać w swych czytelników, że on nadużycia toleruje i ochrania.

Dla rycerzy nocy, jakimi są socyaliści ze swem czerwonem apostolstwem, prawda leży w rynsztoku.

Z a p a m i ę t a j c i e sobie to d o b r z e k a t o l i c c y r o b o t n i c y i u n i k a j c i e r ą k w r y n s z t o k u p o w a l a n y c h.

Pobożna złodziejka.

(Kradzież w kościele św. Antoniego).

Onegdaj popołudniu do kościelnego przy parafii św. Antoniego, przyszła niejaka Zuzanna Pawlaczek, córka gospodarza z Krzywczyc, prosząc go o klucz do kościoła, ponieważ chce na jutrzejsze św. Matki Boskiej ubrać jej obraz kwiatami. Kościelny wydał jej klucz bez skrupułu, gdyż Pawlaczek była starszą siostrą bractwa różańcowego i nosiła nabiał na probostwo. W godzinę później Pawlaczek opuściła kościół i oddała klucze.

Niedługo potem udał się i kościelny do kościoła, aby przystroić ołtarz na zbliżającą się uroczystość. Tu ku swemu zdziwieniu ujrzał rozsypane na głównym ołtarzu i na ziemi korale. W dalszym ciągu zauważył, że na obrazie Matki Boskiej brakują 3 sznurki bardzo kosztownych korali, wartości 800 koron, które niedawno dopiero jako wotum przez kogoś z wiernych na szyi Matki Boskiej zawieszone zostały.

Kościelny uwiadomił o swem odkryciu proboszcza, a ten doniósł o kradzieży żandarmeryi w Krzywczycach, która udała się prosto do domu Pawlaczka. Tam córki jego Zuzanny jeszcze nie było. Zjawiła się dopiero na drugi dzień, już ubrana do kościoła w habicie bractwa.

Aresztowano ją, a po długich indagacyach Pawlaczek przyznała się do kradzieży. Nie mogąc dostać wysoko upiętych korali, świętokradczyni weszła na ramiona posągu Matki Boskiej majowej, który to posąg stał pod ołtarzem. Przy zdejmowaniu korali jeden sznurek się rozerwał i ziarna się rozsypały. Skradzione korale zastawiła Pawlaczek w mieście za 80 koron.

Aresztowanie złodziejki w habicie brackim i jej eskorta w tym kostyumie przez miasto wczoraj rano wywoływały senzacyę wśród przechodni.

Sądny dzień w Casablanca.

Korespondent *Daily Mail,* jako naoczny świadek, opisuje sceny podczas bombardowania. Pisze on: Ubiegła sobota i niedziela przeszły zupełnie cicho i spokojnie. Wyjeżdżałem z Casablanca parę kilometrów w głąb kraju, nie spostrzegając nigdzie żadnego ruchu nadzwyczajnego. W Casablanca mieszkałem w „Zajeździe hiszpańskim“, gdzie oprócz dra Kerra, misyonarza szkockiego i mnie nie było więcej lokatorów — wszyscy inni goście bowiem już dawno uciekli... W poniedziałek zrana przed godziną 4 zbudził nas służący konsula angielskiego, który zalecał abyśmy się coprędzej zebrali i schronili do konsulatu. W 20 minut po godzinie 5-tej widzieliśmy z dachu konsulatu kilka łodzi, należących do pancernika „Galitea“, sunących raptownie w głąb portu — i zapytywaliśmy się, czy Muley Emin podda się bez oporu. Tymczasem na drodze, prowadzącej do portu, poczęli uwijać się żołnierze marokkańscy, częścią uzbrojeni, częścią bez broni — w mieście jednak była w ogóle cisza. Nagle o godzinie 6-ej padł gdzieś w okolicy muru nadbrzeżnego jeden odosobniony strzał i w tej chwili „Galitea“, jakby na ten sygnał oporu czekała, rozpoczęła gwałtowną kanonadę. W tej chwili flagi na konsulatach francuskim, i hiszpańskim, spuszczone do połowy masztu na znak po wymordowaniu Europejczyków, poszły w górę, na szczyty masztów, widocznie, aby zaznaczyć kto jest teraz panem sytuacyi w mieście. Tymczasem jednak zaczęła z po za wałów nadbrzeżnych na kanonadę „Galitei“ odpowiadać baterya maurytańska — ale była to odpowiedź słaba i krótka, bo po kilku salwach słaba baterya Muleya Emina — jakkolwiek nie stchórzyła — umilknąć musiała.

Pojedyńczo, niespostrzeżenie, z bronią składaną w ten sposób, że jej nikt niezauważył, weszło już w sobotę wieczorem kilkudziesięciu żołnierzy z „Galilei“ do miasta. Zajęli oni teraz pozycyę na dachu konsulatu francuskiego. Granaty i szrapnele pękały tymczasem nad dzielnicą maurytańską, burzyły domy, zabijały i raniły Maurów. Ranni usiłowali chronić się na drogę, wiodącą do konsulatu francuskingo. Oficerowie marokkańscy w swych białych płaszczach pędzili na koniach to w tę to w ową stronę, oddziałki żołnierzy w nieładzie i popłochu za nimi. Wszystko potraciło głowy. Nareszcie po 20 minutach wściekłego ryku dział i trzasku palnej broni ręcznej w mieście, wszystko nagle ucichło — ale była to tylko chwilowa pauza, bo niebawem granaty znowu w powietrzu pękać zaczęły, aby po jakimś czasie ustać, i znowu po pauzie grę rozpocząć na nowo. Tak trwało do godziny 7-mej wieczorem. Flaga konsulatu francuskiego była podziurawiona jak rzeszoto. W chwili kiedy padł pierwszy strzał z „Galilei“, powaga i znaczenie Muleya Emina zgasły, — zaczęła się anarchia. Z okolicy wtargnęły do miasta tłumy, które rozpoczęły zwykłe swe rzemiosło plądrowania.

W pauzach kiedy „kolubryny“ na „Galilei“ milczały, przeciągały ulicami całe bandy, objuczone zrabowanemi w mieście rzeczami, sztukami sukna, meblami, naczyniami kuchennemi i t. d. Na odgłos strzałów przygalopowały do miasta plemiona pokrewne, dla których ziszczało się marzenie ich życia: rabunek! Rzuciły się też z całą zaciekłością na żydów, których w ich dzielnicy bito i mordowano bez litości. Widziałem z dachu konsulatu sceny straszne mordowania żydów, ale z drugiej strony widziałem sceny ohydnego wywlekania kobiet maurytańskich z ich domów. Okropny był to obraz dzikich gwałtów i dzikiego zniszczenia.

Aresztowanie „dra Steinera“.

(Do ryciny na stronicy 1).

Czytelnikom naszym znany jest dokładnie zamach dwóch młodych ludzi na fabrykanta automobilów Krausa i jego chauf-

fera Mahringera. Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy właściwy morderca, student Herzka, schwytany zostaje przez detektywa w Wiener-Neustadt, który się na niego rzucił, aby go ubezwładnić, gdyż policya wiedziała, że Herzka nosi rewolwer przy sobie.

Zamach ten, pod względem psychologii obu zbrodniarzy, nasuwa dużo i ciekawych uwag. Obaj oni, Herzka i Prosch, są jeszcze dyletantami kryminalnymi, którzy jednak wypadają z ram powszedniości. — Pierwszy ma egzamin dojrzałości z odznaczeniem i pierwszy egzamin politechniczny. Ów drugi zna doskonale kilka języków, pisze pięknie poezye i komponuje utwory na fortepian, które znajdują nakładców wśród poważnych firm księgarskich. Kompozycye jego, jedne i drugie, są pełne najsubtelniejszych myśli i uczuć — a to wszystko jednak nieprzeszkadza wytwarzaniu się w tym samym mózgu zbrodniczych popędów. I dziwnem jest, że ludzie obdarzeni taką inteligencyą i twórczością, dokonują zamachu zbrodniczego tak niezręcznie — obmyślają go tak nieudolnie, iż w pierwszej chwili przypuszczać można było, że się z waryatami tylko ma do czynienia. Bo gdyby nawet ten zamach był się im udał, to cóż mieli robić z automobilem, którym nie umieli kierować, i który — aby nim uciec za granicę — wymagał za 200 koron przynajmniej benzyny, podczas gdy obaj przyjaciele ani 20 koron niemieli przy duszy. To wszystko zdaje się wskazywać na jakiś niedający się poskromić pociąg do zbrodni, za który niemal trudno czynić Herzkę i Prosch odpowiedzialnymi. Zdają się wchodzić tu w grę i rodzinne predyspozycye, bo dwaj bracia Herzki odsiadywali już kryminał za różne zbrodnie.

Prosch, któremu siostra dała pieniądze, aby uciekał, dotychczas nie został złapany. Herzka we więzieniu przyznał się do wszystkiego.

Nowa ustawa emigracyjna.

(Ważne dla emigrantów do Ameryki).

Ogromny przypływ ludności europejskiej do Stanów Zjednoczonych spowodował przeludnienie tamtejszych centr fabrycznych i przemysłowych, a co za tem idzie obniżenie zarobków. Dziś robotnicy w Stanach Zjednoczonych zarabiają o połowę mniej, niż dawniej, a jednak jeszcze ciągle tysiące emigrują do Ameryki. Wobec tego widział się rząd Stanów Zjednoczonych zniewolonym wydać obostrzające przepisy, mające na celu ograniczyć cały ruch emigracyjny. Ze względu na to, że ogromny procent wychodźców stanowi ludność polska z Galicyi, omówimy krótko te przepisy.

Każdy wychodźca wstępujący na terytoryum Stanów Zjednoczonych musi zapłacić podatek emigracyjny po cztery dolary od głowy (dotychczas płacono dwa dolary), a odpowiedzialność za tę opłatę przyjmują na siebie towarzystwa przewozowe.

Podobnie nowa, jak i dawna ustawa zabrania wstępu na ziemię amerykańską kalekom fizycznym i umysłowym, chorym, złoczyńcom, żebrakom, ludziom, którzy mogliby stać się ciężarem dla funduszów gminnych, wielożeńcom, anarchistom, handlarzom żywym towarem i robotnikom kontraktowym.

Nowy bil zabrania przyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych osobom uznanym przez lekarzy za tak słabych fizycznie lub umysłowo, że przez to zdolność ich zarobkowania jest ograniczona.

Wzbroniony jest również wstęp do Ameryki ludziom, których koszta przejazdu opłacił ktoś inny, n. p. korporacya, związek, stowarzyszenie, gmina lub rząd zagraniczny. Od opinii sekretarza dla handlu i pracy zależy wpuszczenie do Ameryki dzieci poniżej lat piętnastu, przybywających bez ojca lub matki.

Robotnicy wykształceni zawodowo, mogą emigrować bez żadnych trudności, jeżeli chodzi o wprowadzenie w życie jakiejś gałęzi przemysłu, dla której nie można znaleźć w kraju doświadczonych sił roboczych.

Przybywający do Ameryki musi mieć 50 dolarów majątku, a jeżeli ma mniej, musi podać adres swego krewnego lub przyjaciela, do którego jedzie.

Jeżeli nowa ustawa będzie stosowana z całą surowością, to graniczy ona prąd emigracyjny. Kto już koniecznie jedzie do Ameryki, powinien dobrze nad powyższymi warunkami się zastanowić, a nie dać się obałamucić przez agentów, którym idzie tylko o sprzedaż karty okrętowej, bez względu na to, co się dalej z emigrantem stanie.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Rocha Wyzn. — gr.-kat. Izaakija.

W sobotę rzym.-kat. Liberata B. — gr.-kat. 7 Otrok. w Efez.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę 17-go b. m. pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa, po raz 29-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W niedzielę 18-go b. m. Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najj. Pana. — Rozpocznie „Hymn ludowy“ i „Apoteoza“, nastąpi po raz 30-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

Początek przedstawień o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

Kasa zamawiań przy ul. Kilińskiego — otwartą będzie w poniedziałek 12-go b. m. i tam nabywać będzie można bilety na wszystkie ogłoszone repertuarem przedstawienia — codzień od godziny 9-tej do 1-ej rano i od 3-ciej do 6-tej popołudniu.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 1-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od piątku 16-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

P. Stanisław Tokarski powrócił, do Lwowa i objął współredakcyę *Gońca Polskiego*.

Kanikularna wiadomość. W ginekologicznym oddziale szpitala ołomunieckiego powiła tymi dniami wieśniaczka pewna z Nakła dziecko z dwoma zupełnie rozwiniętemi głowami. Głowy spoczywają na podwójnym karku, zrośnięte zaś są przy samej nasadzie. Dziecko jest dwupłciowe. Nienormalny twór ten znajduje się przy życiu, przedstawia on właściwie typ bliźniaków niezupełnie rozwiniętych.

Józef Orłowski, głośna i ruchliwa niegdyś osobistość w Galicyi, skazany na 4 lata więzienia za różne oszustwa, których się dopuścił jako osiadły we Wiedniu adwokat, został obecnie w drodze łaski wypuszczony z więzienia w Stein, gdzie karę odsiadywał. Orłowski przed 15-stu laty założył w Krakowie *Kuryera Polskiego* z filią tego wydawnictwa we Lwowie. Ta jego publicystyczna działalność ukończyła się procesem o fałszowanie weksli hr. Dzieduszyckiego. Orłowski został wtedy przez przysięgłych uwolnionym. Udał się do Wiednia, dokończył studya prawnicze i otworzył kancelaryę adwokacką, która miała wiele klientów i doskonale szła. Ale życie nad stan i chęć górowania po nad innymi zaprowadziły go na złą drogę: obok różnych innych oszustw wyłudził też od kilku kobiet znaczniejsze sumy pieniężne pod pozorem, że się z niemi ożeni. Gdy jedną ze swoich ofiar, pewną panienkę obrał z całego posagu i wtrącił w nędzę wraz z jej matką, wybuchł skandal, i nastąpiło uwięzienie Orłowskiego. Jak dalece Orłowski umiał wyprowadzać w pole ludzi, dowodzi okoliczność, że otrzymał order papieski i był ponadto kawalerem jednego z austryackich zakonów rycerskich. Orłowski wraz z zasądzeniem stracił doktorat prawa i kancelaryi adwokackiej prowadzić więcej niemoże. Szkoda niezmierna, że ludzie tego talentu, tej energii i przedsiębiorczości schodzą na złe drogi i zamiast chluby i pożytku, tylko wstyd swemu społeczeństwu przynoszą.

Ogień. Wczoraj wybuchł ogień w hotelu Francuskim w pokoju na pierwszem piątrze. Paliła się pruska ścianka, a ogień ugasiła miejska straż pożarna. Podpalić ją miał przypadkiem przebywający w hotelu pasażer p. Antoni Misiewicz.

Sprawa aptek we Lwowie. W roku bieżącym wyszła ustawa, podług której każdy magister farmacyi pracujący w swoim zawodzie najmniej 25 lat może starać się o udzielenie koncesyi na nową aptekę bez rozpisywania konkursu jak to było dotychczas.

Czy apteka w danej miejscowości jest potrzebna, wyraża swoją opinię izba lekarska, władza polityczna i wydział magistrów farmacyi a rozstrzyga namiestnictwo.

Od dłuższego czasu skarżono się we Lwowie na brak aptek, szczególnie na górnym Łyczakowie i na Zamarstynowie. Obecnie wpłynęły podania na otwarcie pięciu nowych aptek na górnym Łyczakowie przy ulicy Hausnera, na rogu ul. Zyblikiewicza i św. Zofii, na Zamarstynowie, w ulicy Bema i na ulicy Kościuszki. Izba lekarska oświadczyła się już za otwarciem czterech aptek z wyjątkiem przy ulicy Kościuszki, że zaś namiestnictwo bardzo przychylnie zapatruje się na tę sprawę, więc jest nadzieja, że niebawem miastu naszemu przybędą jeszcze 4 tak pożądane apteki.

Związek teatrów i chórów włościańskich we Lwowie ul. Kopernika l. 19, II. p. uprasza wszystkich autorów i wydawców utworów dramatycznych, odpowiednich dla teatrów włościańskich czy to już drukowanych, czy też w rękopisie się znajdujących, o łaskawe nadsyłanie tychże pod adresem Związku.

Rękopisy na żądanie będą zwracane.

Pokłosie czwartkowe. Cały prawie Lwów żył wczoraj pod znakiem farby i kaszty drukarskiej. Dawno też nikt nie pamiętał tak cudownej pogody! Cały plac powystawowy zalały tysiączne tłumy publiczności.

Festyn bowiem drukarski należał do najudatniejszych w obecnym sezonie — zaśmiewano się więc aż do kurczów żołądka z uczty powidlanej, rozbijania garnków napełnionych fantami, oblęgano bijącą wizytówki maszynę drukarską, podziwiano wzlot papierowej „Patrie“, wzbierało wszędzie wesele, radość, a uciecha jak szampan w puharze — słowem, „uciesznaʻ zabawa drukarzy na długo w uczestnikach pozostawiła wrażenie.

W szkole barona Hirscha. *Nauczyciel:* Powiedz, Sami, czy ty znasz w teraźniejszości takie przyjaciele, jakie byli w Grecyi Kastor i Polluks?

Sami: Czemu ni? Samuely i Landau, Kitz i Stoff, Rohatyn i Ulam, Schütz i Chajes...

Wielka wycieczka lwowskich korpusów wakacyjnych wyjechała we wtorek, 18. bm. pociągiem kolejowym z głównego dworca o godzinie 2·28 popołudniu do Brzuchowic. Tam uszykowała się młodzież szkolna w kolumny i ruszyła w pochodzie przez główną aleję na łąkę pod lasem, gdzie się odbyły gry i zabawy pod nadzorem nauczycieli. Orkiestra własna korpusów złożona z 25 uczniów szkoły wydziałowej im. Kordeckiego pod kierunkiem prof. Emila Lewickiego przygrywała przez cały czas wycieczki, a wieczorem na peronie dworca w Brzuchowicach. Wszyscy podziwiali solo na karnecie, które efektownie wykonał uczeń tej orkiestry Zenon Fałatowicz, grając z dala pod lasem i zgadzając się z cichym akompaniamentem orkiestry grającej na dworcu.

Serdeczna radość towarzyszyła wszystkim, biorącym udział w tej wycieczce i przypatrującej się licznie zgromadzonej publiczności.

Z miłem wspomnieniem przebytych chwil wśród gier i zabaw na świeżem powietrzu, powróciła o godzinie 8-ej wieczorem wesoło do Lwowa.

Naczelne kierownictwo owej pięknej i niezapomnianej zabawy dziecinnej spoczywało w rękach dyrektora Jana Gamoty.

Posiedzenie przedwyborcze obszerniejszego komitetu, celem przeprowadzenia wyboru posła na Sejm krajowy z miasta Lwowa, rozpisanego na dzień 6. września br., odbędzie się dziś, w piątek 16. b. m. w sali Stowarzyszenia „Gwiazdy“ przy ul. Franciszkańskiej o godzinie 7-mej wieczór.

Nasz reporter pisze:

Podczas wczorajszego święta Lwów cały zachowywał się bardzo solidnie. Widzę w tem dowód czci dla siebie ze strony pijaków, batiarów i złodziei, którzy chcą widocznie oszczędzać moje pióro i mój talent autorski. To też szanowali oni wczoraj siebie i tem samem szanowali mnie. Nikogo nie ukradziono i nic nie zabito.

Były tylko konflikta na tle osobistych zapatrywań politycznych. I tak: A. Pawuk, dozorca domu przy ul. Kościuszki 5, zabronił służącej od p. E. Chajesa wrzucać do wychodka łupiny, kości i tem podobne grubsze odpadki. Gdy ta niestosowała się do jego dyspozycyi, Pawuk wyciągnął z wychodka inkryminowane kości i łupiny i wrzucił je napowrót do kuchni, ale kucharka znów je wpakowała na dawne miejsce, zaczem Pawuk powtórnie do kuchni je zaniósł, i tak bawili się aż do nadejścia p. Chajesa, który dopiero wezwał policyi, a ta — jak się domyślam — oddała kości i łupiny komisaryatowi I. dzielnicy do przechowania, jak to zwykła robić z dziećmi i z waryatami.

Lwów ma teraz dużo przyjezdnych, a jeden to nawet z Meksyku do nas przyjechał. Ten taki gość nazywa się Jakób Granat i ma tam fabrykę skór, ale niewiem jakich, zwierzęcych czy indyańskich. W Meksyku mu się zatem poszczęściło, ale u nas nie, bo ledwo przyjechał, aż tu kazał go aresztować pan Adolf Kisel, ponieważ ów Kartacz był przed 15-tu laty komiwojażerem obrazów u niego i w tym charakterze zdefraudował mu parę obrazów, wartości 600 koron, poczem wyniósł się na drugą półkulę i z obrazów przerzucił się do garbowania skór. P. Bomba, aby ujść dalszych nieprzyjemności z policyą, zdeponował 500 koron na zabezpieczenie swego złodziejstwa, którego — jak mówi — niepopełnił wcale.

Była Szanowna Redakcya wczoraj na odpuście w Winnikach? Ja wobec braku zaliczki wybrałem się tam pieszo. Spociłem się jak wieloryb, a żyłem tylko śpiewem i wodą sodową. Trzy razy groziła mi nagła śmierć: raz z kurzu, raz z przejechania a raz z nudów. Jednakże odporność moja uratowała mnie. Przez całą drogę gwizdałem W e s o ł ą w d ó w k ę. Wracając wpadłem do jakiejś dziury i miałem zupełnie to miłe wrażenie, że się znajduję na ulicy Batorego, a to były dopiero Krzywczyce. Przed rogatką przyczepił się do mnie jakiś pijak i proponował mi wycieczkę na Marsa, aby — jak mówił — zbadać stosunki alkoholiczne na nowej planecie, bo ziemskie stały się już niemożliwemi. Narzekał bardzo na odpustową wódkę i na austryackie cygara, przyczem pokazywał mi nadpalonego kabanosa, z którego sterczał zwitek włosów. Jeszcze — prawi — gdyby to były dziewczęce włosy, tobym się niemi i zaciągał, ale — prawi — czort wie, kto je zgubił i dlaczego!

Korespondencya Redakcyi. *H. L. we Lwowie.* Prosimy przyjść do Redakcyi w niedzielę o 10-ej przed południem. — *W. W.* Po sprawdzeniu zamieścimy.

Z KRAJU.

Z Przemyśla donoszą nam o otruciu całej rodziny grzybami. Żona tut. wachmistrza żandarmeryi p. Jaworska w zeszłym tygodniu kupiła na drodze od kobiety koszyk grzybów. Ucieszona taniem kupnem sprawiła dla całej rodziny, składającej się z trojga dzieci i n. b. męża — bal, co się zowie. Wszyscy jedli z apetytem, niewiedząc niestety, że w tych smakołykach jest straszna trucizna.

Na drugi dzień rzeczywiście u całej rodziny objawiły się symptomaty otrucia, a więc kurcze żołądkowe i wymioty. Przywołany lekarz skonstatował zatrucie grzybami i natychmiast kazał całą rodzinę przewieźć do tut. szpitala.

Teraz dopiero w szpitalu rozpoczęła trucizna swe straszne działanie, dopiero rozpoczęły się okrutne męczarnie potrutych.

Rodzice jako więcej odporni na działanie trucizny — przechodzili łatwiej, dzieci natomiast męczyły się strasznie, wołając napróżno pomocy zrozpaczonych rodziców. Lekarze użyli wszelkich środków jakie tylko zna medycyna, niestety napróżno. Dwoje młodszych więc dzieci t. j. 11-letnie Romuald i 6-letnia Marya po 4-dniowych męczarniach zginęły. Rodzice i trzecie starsze dziecko walczą ze śmiercią; lekarze jednak nie tracą nadziei, że uda się im ich ocalić.

Najstraszniejsza jest rozpacz biednej matki, większa może, niż męczarnie zatrucia bo ciągle sobie wyrzuca, że ona stała się przyczyną śmierci swych dzieci.

Pogrzeb dwóch ofiar odbył się we czwartek t. j. 15-go przy udziale licznych tłumów.

Uczciwa zabawa. W Pauszówce, wsi p. Aleksandra Boguckiego odbyło się tegoż zabiegami dnia 4-go sierpnia w lokalu dworskim amatorskie przedstawienie na dochód miejscowej czytelni polskiej. — Młodsi nauczycieli, szkolna młodzież polska szkół średnich i kilka seminarzystek odegrali dramat Korzeniowskiego „Karpaccy Górale“. Młodzież wywiązała się ze swych ról ku ogólnemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Przedstawienie poprzedził odczyt o rozbiorze Polski, a zakończył obraz z żywych osób „Wojna“ Grottgera. Z darów, wstępu i bufetu zebarano 310 koron.

Pierwsze podziękowanie publiczne należy WP. Aleksandrowi Boguckiemu, on to darem pieniężnym, salą, służbą i bufetem zasilił zamiary młodych patryotów, zaś drugie podziękowanie przypada młodym artystom i artystkom, którzy z niezmordowaną pracą i nie małym trudem postarali się, aby ogólna uroczystość jak najświetniej się udała.

Wielki festyn na rzecz I-szej krajowej leczniczej kolonii w Rymanowie pod protektoratem hr. Janowej Potockiej, staraniem zawiązanego na miejscu komitetu pod przewodnictwem hr. Jana Potockiego odbył się w Rymanowie-zdroju ubiegłej niedzieli dnia 11-go b. m. Dochód brutto wynosił 1318 koron 32 h, z czego 1101 koron 33 h jako dochód czysty zasiliło fundusze tej tak pożytecznej instytucyi. Komitet Tow. I-szej kraj. lecz. kolonii w Rymanowie podając ten tak pomyślny wynik do publicznej wiadomości, poczuwa się do szczerego i miłego obowiązku złożenia serdecznej podzięki czcigodnym protektorom, inicyatorom, całemu miejscowemu komitetowi wspomnianego festynu i zacnym paniom, zajmującym się rozsprzedażą losów i listami składkowemi wraz P. T. Ofiarodawcom i szanownym firmom.

Liga pomocy przemysłowej przypomina przemysłowcom i rolnikom krajowym, że otwarcie tegorocznych wystaw przemysłowo rolniczych odbędzie się w Wadowicach 24. sierpnia, i w Jaworowie 1-go września b. r. Zgłoszenia jakkolwiek opóźnione będą przyjęte, okazy wystawowe przesyłać należy natychmiast. Obydwie te wystawy zapowiadają się bardzo poważnie.

Smutna maskarada. Dzienniki donoszą z Łodzi, że w niedzielę przy ul. Suwalskiej pod l. 41 odbywała się zabawa robotników i robotnic z fabryki Rosenthala. W czasie zabawy podochoceni uczestnicy zaaranżowali maskaradę. Kobiety przebrały się w stroje męskie, mężczyźni w kobiece. Zabawa w tej zmianie trwała w najlepsze dalej. Ponieważ jednak na sali gorąco było wielkie, kilkanaście osób wyszło na ulicę, by odetchnąć świeżem powietrzem. Właśnie przechodził patrol.

Zauważywszy jakichś oryginalnych mężczyzn przed bramą, wezwał wszystkich, by się nie ruszali. Na to wezwanie zlęknione kobiety, przebrane za mężczyzn, poczęły uciekać. Patrol dał salwę. Padły od niej trzy uczestniczki maskarady: Zofia Juźwiak, Stanisława Widel i Józefa Płatek.

Konfiskata „Bitwy Grunwaldzkiej“. Właściciel sklepu w Częstochowie pan Sarblewski sprowadził sobie ze Lwowa kilkadziesiąt sztuk odbitek obrazu Matejki: „Bitwa Grunwaldzka“. Zamówienie polecił przesłać pod swem nazwiskiem do Katowic. Komora pruska nie dość, że nie chciała odbitek wydać, lecz oświadczyła, że je spali. Pan Sarblewski oponował, „że jest poddanym rosyjskim“, co w końcu odniosło ten skutek, iż go zawiadomiono urzędownie, iż odbitki te zostały skonfiskowane. Z tem poświadczeniem udał się pan Sarblewski do adwokata pana Seydy w Katowicach, który natychmiast wezwał komorę do wydania konfiskaty do 24 godzin, co też uczyniono!

Ofiary nafty. Donoszą z Borysławia: Skutkiem rozlania się ropy, wybuchł wczoraj popołudniu na Tustanowicach pożar w szybie „Hucuł“. W jednej chwili szyb zmienił się w olbrzymi słup płonący. W szybie znajdował się podówczas wiertniczy Czajewski z dwoma innymi robotnikami. Ci dwaj zdołali uciec z życiem, choć ze znacznemi poparzeniami. Czajewski natomiast zginął w płomieniach, osierocając żonę i troje dzieci. Od „Hucuła“ zajęły się i spłonęły dwa sąsiednie szyby „Bitum“ i „Agata“ przyczem jednak obeszło się bez ofiar w ludziach.

ZE ŚWIATA.

Oryginalny napad na wóz pocztowy. W Aradzie, na Węgrzech, odbywa się codziennie odwózka pieniędzy wozem pocztowym z urzędu pocztowego do głównego zarządu.

Tak było też onegdaj. Włożono do wózka 150.000 koron w workach i trzech kasetach; na kozioł siedli woźnica i odwożący pieniądze urzędnik.

Gdy wóz pocztowy zajechał przed główny zarząd, zeszli obaj z wozu i wstąpili do wnętrza jego, by zabrać pieniądze. Drzwi żelazne z okienkiem pozostawili otwarte.

Widział to jakiś młody człowiek, obserwujący wóz opodal.

Nagle przystąpił do wozu, zatrzasnął drzwi, które tylko z wewnątrz można było otworzyć i wyjął klucz. Woźnica i urzędnik poczęli krzyczeć i walić w drzwi, groziło im bowiem uduszenie w małej, bez żadnego otworu przestrzeni. Nie koniec na tem. Ku ogromnemu swemu przerażeniu uczuli obaj, że i wóz się porusza. To ów młody człowiek, wsiadł na kozioł, zaciął konie i pojechał w przeciwnym kierunku.

Że ulice były wyjątkowo tego dnia puste — nikt nie słyszał rozpaczliwych wołań zamkniętych. Kto wie, jakby się cała afera skończyła — gdyby nie pewna dama, którą głuche jęki i krzyki z wnętrza wozu zastanowiły.

Gdy ów młodzieniec spostrzegł, że owa kobieta zdąża ku posterunkowi policyjnemu — zeskoczył z wozu i znikł.

Nadbiegli policyanci i przy pomocy ślusarza otwarli drzwi wozu, w którym z przerażenia i nawpół odurzeni siedzieli obaj nieszczęśliwcy.

Za dowcipnym rabusiem śledzi pilnie policya, sądzi ona bowiem, że chciał on uwieźć wóz w odległe miejsce — by go, gdy obaj znajdujący się w jego wnętrzu, będą uduszeni, z pieniędzy obrabować.

Jestto chyba rzadki w swoim rodzaju wypadek „raptus virorum“!

Bielenie murzynów. Czarni murzyni afrykańscy, sprowadzani do Ameryki do robót plantacyjnych, a następnie tam się osiedlający, są tak próżni — jak niejedna najbielsza angielska aktorka. I właśnie zazdroszczą, szczególnie murzynki tej białej cery swoim europejskim siostrzyczkom. Mają zresztą oprócz próżności jeszcze inne powody do zazdroszczenia Amerykanom białej skóry. Wiedzą doskonale, że z powodu swej czarnej barwy są uważami za pośledniejszą rasę — i na każdym kroku upośledzani. Wiadomo, że w Ameryce murzyni muszą wsiadać do osobnych wagonów podczas podróży, że żaden właściciel hotelu „biały“ nie da „czarnemu“ gościowi pokoju i t. p. Murzyni dążą więc do „równouprawnienia“ z Amerykanami na punkcie skóry, a że nie mogą białych pomalować na czarno, więc łamią sobie głowy nad tem jakby sami w białych przemienić się mogli. Spostrzegli tę żądzę niektórzy „sławni“ i cudowni“ lekarze amerykańscy i postanowili bić z niej... dolary. — I oto teraz ogłaszają rozmaite środki i specyfiki, za których użyciem skóra „najczarniejszego“ ma się stawać bielszą od alpejskiego śniegu. Oczywista, że wszystko to blaga i humbug na wielką skalę — a jednak znajdują się łatwowierni, którzy radziby co prędzej „wyskoczyć ze skóry“, a bodaj trochę poblednąć. Niestety nie znają widocznie naszego przysłowia: „nie pomoże krukowi mydło i t. d.“ Nie bieleją więc i nie wyskakują ze skóry, chyba wtedy, gdy muszą płacić lekarzom szarlatanom słone rachunki. Wtedy „wyskakują rzeczywiście ze skóry“ — ale tylko w przenośnem znaczeniu...

Sensacyjne morderstwo. Z Marsylii donoszą, że Gooldowie, którzy w Monte Carlo zamordowali Szwedkę Lewinowi zrabowali jej klejnoty, udają teraz w więzieniu obłąkanych. Lekarze przypuszczają że napady ostatnie u Goolda wywołało także i to, że w więzieniu nie dostaje morfiny i trunków, do których był przyzwyczajony. Gooldowa ma napady omdlenia. W mieszkaniu u Gooldów, w Monte Carlo, znaleziono między innemi piłki rzeźnickie, któremi zwłoki Lewinowej rozćwiartowali, japoński sztylet i rewolwer.

TELEGRAMY.

Eksplozya w fabryce dynamitu.

Doemitz. Wczoraj rano wyleciała w powietrze fabryka dynamitu. Pierwsza eksplozya nastąpiła w sali maszyn, dalsze w zabudowaniach z materyałami. Wedle dotychczasowych obliczeń ranionych ciężko jest 80 osób, kilkanaście zabitych. Pożar trwa dalej.

Nareszcie!

Wiedeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, mocą którego wszystkie biura pośrednictwa pracy i dla sług ulegać będą odtąd ścisłej kontroli rządowej. Biura te zobowiązane są prowadzić księgi, w których uwidocznione ma być imię i nazwisko klienta, i rodzaj pracy, jakiej szukał. Odnośnie do niepełnoletnich dziewcząt zapiski te muszą być jeszcze szczegółowsze, i niemogą być nigdy niszczone, a to w tym celu, aby policya i po najdłuższym czasie miała odnośną do nich ewidencyę. Rozporządzenie to ustanawia rozmaite władze, a nawet prywatne instytucye, które mają prawo kontroli tych ksiąg i prowadzenia biura. W niedzielę biura te mają być tylko od 9—11 otwarte.

Ładny burmistrz.

Neapol. Wpłynęło tu doniesienie na wiceburmistrza Dinnajo, że tenże władzy swej nadużywa do tego, aby zniewalać kobiety i dziewczęta do uległości wobec siebie. Kobiety, które mu uległy, mogły liczyć w magistracie na przychylne załatwienie swych prośb nawet wbrew ustawie, podczas gdy najsłuszniejsze żądania opornych mu kobiet Dinnajo odrzucał i wogóle prześladował je okropnie, mianowicie uliczne handlarki. Dotychczas prasa opublikowała 19 skandalicznych faktów tego rodzaju.

Pobili się między sobą.

Paryż. Między szczepami Kabylów pod Casablanca powstały krwawe bójki o łupy zdobyte podczas pogromu Europejczyków, a głównie żydów. Mianowicie czuje się pokrzywdzony szczep Mediuna i ten stacza z innemi szczepami formalne potyczki dla odbicia łupów. Podczas jednej z tych walk, stoczonych w oczach wojska francuskiego, zostało na placu boju kilkuset walczących.

Pojedynek na noże.

Warszawa. Oryginalny pojedynek uliczny rozegrał się przy ul. Widok. Naprzeciw siebie stanęło dwóch przeciwników z dużymi nożami. Rozległa się komenda sekundanta: „dalej, dojeżdżać!“ Wówczas przeciwnicy z wściekłością drapieżnych zwierząt rzucili się na siebie. Przez kilka sekund słychać było brzęk noży, poczem jeden z przeciwników zachwiał się, wołając: „o rany!“ a za chwilę, podniósłszy się, rzucił się na zwycięzcę i wbił mu nóż w łopatkę, poczem zaczął uciekać w stronę ul. Marszałkowskiej, skrapiając obficie chodnik krwią. Za uciekającym puścili się w pogoń dwaj sekundanci, oraz zraniony w łopatkę przeciwnik. Pościg był skuteczny. Ostatecznie sekundanci wsadzili ranionego w łopatkę rycerza noża do dorożki i przewieźli go do felczera.

Koszta wyprawy do Casablanca.

Paryż. Koszta ekspedycyi do Casablanca, jeśli nie zajdą dalsze komplikacye, wyniosą około 200 milionów franków, na które rząd domagać się będzie kredytu od parlamentu.

Cholera w Belgradzie?

Belgrad. Krążą tu pogłoski, że w Belgradzie stwierdzono kilka wypadków cholery, a rząd trzyma je w tajemnicy, bojąc się, aby one nie wystraszyły licznych przejezdnych.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

TRZY PARTYE SZACHÓW.

OPOWIADANIE PRZEZ FRYDERYKA ROTERMUNDA.

Było to w r. 1718. Pewnego pięknego dnia lipcowego wybrał się arcybiskup z Canterbury w podróż do Londynu, gdzie miał podnieść z banku znaczną sumę pieniężną na potrzeby kościoła swojej parafii. Wygodnie rozłożony na miękich poduszkach eleganckiej karety, oparł ręce na kolanach i wesoło na świat spoglądał. Wolny od trosk, czuł się nieopisanie szczęśliwym; słońce zaledwie weszło, a niebo czyste, bez chmur, zapowiadało piękną pogodę. Z lasu biła orzeźwiająca i aromatyczna woń, gdyż w tym czasie jodły stały jeszcze w miejscu, gdzie dziś rozciągają się przedmieścia Londynu. Ażeby módz poddać się bez przeszkody urokowi cudnego poranku, książę kościoła wziął ze sobą tylko jednego towarzysza, 14-letniego dżokeja. Jednak nie było mu przeznaczonem długo używać spokoju i ciszy. Na skręcie drogi zwróciło naraz jego uwagę dziwne zjawisko. Na trawie leżał wyciągnięty młody człowiek, o przyjemnej powierzchowności. Głowę otoczoną bujnymi kędziorami oparł na ręce i pochylony nad szachownicą śledził z uwagą rozgrywającą się partyę.

Drewniani rycerze toczyli zaciętą walkę i niejeden już leżał pokonany w trawie. Wszystko świadczyło za tem, że gracz był sam. Arcybiskup kazał zatrzymać karetę, aby przypatrzeć się grze, którą w wolnych chwilach sam nieraz uprawiał.

Nie było jednak nigdzie widać pasterza; młody człowiek był sam. Robił jednak ruch za ruchem i tylko chwilami spoglądał pytająco ku niebu. Zaciekawiony arcybiskup zapytał:

— Co ty robisz przyjacielu?

— Wszak Wasza Wielebność widzi, gram w szachy — była odpowiedź.

— Zdajesz się znać mnie.

— Jesteście arcybiskupem z Canterbury — odrzekł z uszanowaniem grający.

— Ależ ty jesteś sam; gdzież twój partner?

Młody człowiek wskazał ręką na niebo i po krótkiej pauzie odpowiedział:

— Bóg.

Książę kościoła nie mógł się powstrzymać od serdecznego śmiechu. Ale to nic nie przeszkadzało grającemu, który naturalnie grał też za Boga, i jego ręka szybko przechodziła z jednej strony szachownicy na drugą.

— Jeżeli więc przegrasz to niewiele tracisz, rzekł biskup, patrząc z litością na młodzieńca.

— Niech wasza Wielebność temu nie wierzy, była żywa odpowiedź. Bóg jest najbezwzględniejszym wierzycielem, jaki istnieje. Nie da mi chwili zwłoki, jak wasza Wielebność może się zaraz przekonać. Dzisiaj gram szczególnie nieszczęśliwie. Właśnie teraz Bóg zabiera mi ostatniego pionka — jes em zamatowany.

Gra skończyła się. Zaledwie gracz skończył swą mowę, wyjął z kieszeni dwie gwineje i wręczył je biskupowi.

— Gdy przegram — rzekł, regularnie posyła mi Bóg kogoś, w ręce którego mam złożyć przegraną.

Dzisiaj graliśmy o 2 gwineje, weź je, wielmożny panie. Daj je ubogim, spełnisz dobry uczynek, a Bóg będzie tem zadowolony.

Mimo całego sprzeciwiania się, musiał biskup wziąć 2 gwineje. Grający zapakował swoje figurki, wziął szachownicę pod pachę, i, grzecznie skłoniwszy się, zniknął w lesie.

Godny pożałowania — mówił do siebie arcybiskup, gdy znów wsiadł do karety. — Biedny człowiek! w sam raz do domu waryatów. Potem kazał dżokejowi popędzić konie i bez żadnej przeszkody przybył do miasta.

* * *

Ukończywszy sprawy w Londynie, arcybiskup powracał do swojej willi, tą samą drogą, którą przybył do Londynu. Podróż szybko się odbywała i wkrótce kareta dosięgła miejsca, gdzie przeszłego poranku się zatrzymała była. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu, zobaczył biskup tego samego młodzieńca, zatopionego w myślach, pochylonego nad szachownicą.

Książę kościoła chciał jednak jak najprędzej znaleźć się w domu, więc kazał przejechać, nie zatrzymując się. Ale grający odgadł ten zamiar, jednym skokiem znalazł się przy karecie, i silną ręką zatrzymał konie.

— Czekam, ażeby Wasza Wielebność przypatrzyła się grze, — zawołał.

— Przykro mi to mój kochany, nie mogę wysiąść, gdyż się bardzo spieszę.

— Wysiądziecie, rzekł młody człowiek i otworzył dzwiczki.

— Co znaczy ten ton? zapytał biskup, ale bojąc się, rozdrażnić szalonego oporem, wysiadł i zbliżył się do szachownicy. Młody człowiek zawiadomił go z wielką powagą, że zamatował Boga i że wygrał 1000 gwinei. Pieniądze te ma mu biskup zapłacić, ponieważ on właśnie jest w tym celu przysłanym od Boga. Mówię szczerą prawdę, a potwierdzić to mogą moi przyjaciele, tu wskazał na las.

Drogi w okolicy Londynu słynęły wówczas z rozbojów często na nich dokonywanych, więc biskup wypłacił 1100 gwinei, mówiąc:

Widzisz, że Bóg swoim dzieciom daje więcej niż żądają.

Poczem szybko wsiadł do karety i odjechał, trochę rozgniewany, że padł ofiarą takiego podstępu, ale i szczęśliwy, że uszedł z życiem. Od tego czasu jednak nigdy nie przejeżdżał przez ten las jak tylko w licznem towarzystwie, gdyż jak mówił przy całej swojej pobożności nie chciałby być w podobny sposób jeszcze raz skarbniczym Boga.

* * *

Minęło lat 20. Arcybiskup, zawsze jeszcze pozostający na swoim urzędzie, w jednej ze swych podróży, zmuszony był z powodu nagłej niepogody, przenocować w domu zajezdnym małej wioski. Prócz biskupa, obcych gości nie było, więc aby skrócić czas, gospodarz przyniósł szachownicę; po długiej walce, arcybiskup wygrał. Następnego poranku przy pożegnaniu gospodarz wręczył mu 1000 gwinei, jako przegrane, mówiąc:

W ten sposób chcę naprawić to zło, jakie wam wyrządziłem przed 20 laty. Teraz jestem uczciwym człowiekiem, proszę was o przebaczenie i przyjęcie tych pieniędzy zebranych oszczędnością i pracą. Zdumiony biskup słuchał, a potem rzekł:

— Przebaczam wam, a tych pieniędzy jednak użyję na odnowienie kościoła w waszej wsi.

Żegnany serdecznie przez gospodarza i odprowadzony załzawionym wzrokiem pojechał arcybiskup dalej, myśląc o tych dziwnych 3 partyach szachów.

Tłum. z niemieckiego H. Ł.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Sprzedam kamienicę dwupiątrową, dobrze rentującą się, z urządzoną restauracyą, — położoną w ruchliwym punkcie miasta. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w Administracyi Gońca. 1286

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K.“ do Administr. Gońca.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Winogrona

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od $4^1/_2$ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1247

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów biawatnych z dobremi świadectwami. Zgłoszenia do Administracyi Gońca. 1268

Kilku chłopców i kilka dziewcząt młodocianych znajdzie stałe zatrudnienie w fabryce introligatorskiej M. Żenczykowskiego, Piekarska 2. 1271

Służąca do wszystkiego potrzebna zaraz lub od od 15. sierpnia. Warunki korzystne. — Wiadomość Klonowicza 4, II. p. 1282

Szukam kobiety samotnej do całodziennej usługi przy osobie reumatycznej. Zgłoszenia do 20. sierpnia b. r. w Brzuchowicach (za p. Schwarzwaldem) — Koszta podróży zwracam. 1300

Kupię Sklep korzenny z pokojem do śniadań

— dobrze się rentujący — w śródmieściu. Zgłoszenia pod „Sklep“ do Administracyi Gońca. 1297

Za rogatką Łyczakowską obok nowo budującego się dworca — nowy dom wraz z ogrodem do sprzedania. Bliższa wiadomość: Fiszer, ulica św. Jacka 4. 1287

Plany oraz wszelkie roboty techniczne wykonuje jak najtaniej budowniczy. Zgłoszenia pod „Budowniczy“ do Administracyi Gońca. 1309

Panna Stefania Tabaczanka raczy mnie podać swój adres. August K. 1305

KUCHENNE kompletne wyprawy — po 15 i 25 zł. —

Kredens
Stół
Krzesło 1293
Ławka
Dwie stolnice
Szlaban
Praczkarka
Prasowaczka
Maglarka
Wałek
Stołeczek

TYLKO W STOLARNI MYDLARSKIEGO ulica Łyczaków 39 d.

Zgubił się mały czarny ratler z białemi i żółtemi plamami na nogach, z białą podłużną plamą na czole, we środę dnia 14. sierpnia w rynku. — Łańcuszkowy halsztuk z medalonikiem z psią główką i napisem: „Fifi“. Rzetelny znalazca dostanie 10 K nagrodę.— Hotel Romania, ul. Furmańska. 1307

Mężczyzna lat 23, inteligentny z gotówką 1400 kor., zaślubi młodą, skromną pannę. — Nieco gotówki do pewnego interesu. — „Samodzielność“ Przemyślany. 1308

Poszukuje się pomieszkania z 3 pokoi i łazienką w dzielnicy II. lub pobliżu od. 1. września. Wiadomość z podaniem warunków przyjmuje Maksymowicz, handel, Lwów ul. Sokoła 1. 1311

Szukam znajomości z kobietą inteligentną — w celu poważnym — dyskrecya zapewniona. Zgłoszenia pod „Dyskretny“, poste restante Lwów, za kwitem inseratowym. 1302

Realista V. klasy poszukuje lekcyj z szkół ludowych, wydziałowych i z niższych klas realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. W. Klawicki, ul. Szeptyckich 56, Lwów.

▪KASY▪ ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS —OGNIOTRWAŁYCH—

Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22.

1143

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35. ◆

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY

przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

Józef Haberman

specyalista strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja l.

1135

Piętrową kamienicę korzystnie sprzedam, powód wyjazdu właściciela. Kordeckiego 26, od 3 do 5.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

ZŁOTE i SREBRNE BIŻUTERYE

od najtańszych do najwykwintniejszych.

▪ PERŁY ▪

zawsze na składzie w wielkim wyborze.

J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-4

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny

wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: **20** hal. za 1-szpaltowy wiersz petitem; — drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Dla obrony życia

i mienia — rewolwery różnych systemów i kalibrów. Browningi małe i duże. Piepery automatyczne małe i duże najtaniej poleca

Szadkowski & Kopczyński

— we Lwowie, plac Bernardyński 3.

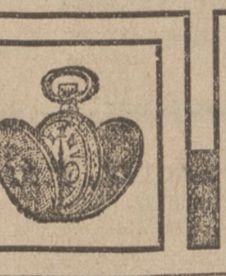
STAN. WOŹNIAK

Lwów, ulica Akademicka 8.

zegarmistrz

poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut

we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye.— Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.